



O znaczeniu codzienności w życiu młodzieży

KRYSTYNA SZAFRANIEC
UNIwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

stanowisko

Władza Sądzenia: Pierwszą kwestią, którą chciałabym poruszyć w naszej rozmowie jest obecna sytuacja młodzieży na rynku pracy. Czy zagrożenia, które się współcześnie obserwuje, te związane z prekaryzacją, czy z pojawieniem się i poszerzeniem kategorii NEET bądź prywatyzacją odpowiedzialności za kariery zawodowe młodych ludzi, mogą się przyczynić do zbudowania nowych więzi społecznych pomiędzy młodymi osobami? Jeśli tak, to czy będą prowadziły wyłącznie do pokoleniowej wspólnoty położenia, o której mówił Mannheim, czy też istnieje szansa żeby wytworzył się najwyższy stopień pokoleniowej jedności?

Prof. dr hab. Krystyna Szafraniec: Ja do kategorii, które wprowadzili klasycy podchodzę z jednej strony z ciekawością, ale z drugiej strony mam duży dystans, ponieważ żyjemy w bardzo odmiennej rzeczywistości. Nawet jeśli byśmy założyli, że ten najwyższy poziom bycia jedną pokoleniową jest możliwy, to pojawia się pytanie *dlaczego to miałyby być ważne?* Mannheim mówił o stopniach dojrzałości pokoleniowej w związku z pytaniem o to, czy dane pokolenie może stać się podmiotem społecznej zmiany. Ja jestem tylko po części wyznawcą takiego poglądu, że o jakiegokolwiek grupie, a zwłaszcza o młodych i zwłaszcza dzisiaj, można mówić jako o aktorach społecznej zmiany ze względu

na ich zdolność do zorganizowania się i podjęcia zbiorowych działań, szczególnie w formie buntu. Raczej jestem wyznawcą takiego poglądu, który mówi o znaczeniu codzienności, tzn. o znaczeniu normalnych, nie ekstremalnych sytuacji społecznych. W jakimś momencie ta codzienność może doprowadzić do spektakularnych zachowań politycznych, niemniej musimy zawsze pamiętać, że one się nie biorą znikąd. Zawsze przedtem są jakieś wyobrażenia dotyczące dobrze urządzonego świata, jakieś zalecane, a następnie niemożliwe do zrealizowania wzory życiowe – jakaś zdecydowana rozbieżność pomiędzy tym, do czego namawia nas nasza własna kultura, społeczeństwo a co realnie ma miejsce. Jeśli ten świat, w którym żyjemy okaże się światem nie przystającym do obietnic czy wyobrażeń, które wcześniej wpajano młodym jako słuszne i w pełni uprawnione, wtedy podejmują: a) pewien indywidualny wysiłek, aby wycisnąć maximum możliwości dla siebie, aby zrealizować własne aspiracje i dążenia – co też jest jakąś formą zmieniania świata. Jeśli to nie wychodzi, próbują wpływać na rzeczywistość dostępnymi politycznymi kanałami – np. poprzez wybory (jeśli ci nam czegoś nie gwarantują, spróbujemy głosować inaczej). Dopiero w trzeciej kolejności, gdy te sposoby zawiodą, może pojawić się gotowość wzięcia swoich spraw w ręce jako zorganizowana zbiorowość, w której dojrzewa determinacja zademonstrowania

własnego niezadowolenia. Ale nawet jak te przed-kontestacyjne sposoby zostaną wykorzystane i uznane za nieefektywne, nie ma żadnej pewności, że ludzie się zbuntują i to zbuntują skutecznie oraz konstruktywnie. Gdy dzisiaj przyglądam się obecności młodych ludzi w publicznej sferze życia, to mam wrażenie, że te spektakularne formy w postaci demonstracji, politycznych *eventów* mają znaczenie, ale to nie znaczy, że są to zjawiska równoznaczne z buntem. Z jednej strony młodzi przestali ufać konwencjonalnej demokracji, więc szukają czegoś innego. Nie za bardzo mają pomysły na alternatywny sposób urzędowania świata i na polityczną alternatywę. To, co im przychodzi najłatwiej do głowy, to są zazwyczaj takie spektakularne, performatywne formy artykułowania swojego niezadowolenia. W związku z tym, że żyjemy w świecie wszechobecnych i interaktywnych mediów, wydarzenia, które mają charakter *eventów* są nagłaśniane i zaczynają pączkować, mieć społeczny odzew. Tak jest z ruchem na rzecz obrony praw kobiet, związków partnerskich, tak było z anty-ACTA, choć nie jest niestety z KOD-em, gdzie młodzi nie tylko nie są inicjatywną stroną, ale nawet nie są grupą, która by się jakoś szczególnie wyodrębniła.

WS: Wydaje się, że młodzież znalazła się w sytuacji, w której zderza się z mitem edukacyjnym serwowanym ludziom przez ostatnich 25 lat, a dotyczącym zapewnienia o lepszym starcie w życie, finansowym spokoju i bezpieczeństwie wraz z ukończeniem wyższych studiów. Czy młodzi ludzie zaczynają odczuwać tę nieprzystawalność dominujących wzorów kultury i rzeczywistości, w której przychodzi im żyć, a skutkiem tego w polskiej polityce jest kariera Pawła Kukiza dająca się rozumieć jako moment zapalny, którego nie

wszyscy się spodziewali, czy jest to raczej koincydencja?

Krystyna Szafraniec: Paweł Kukiz pełni zupełnie inną rolę niż problem postawiony w pierwszej części Pani pytania. Jeśli wrócimy do pierwszej części pytania, to czas kiedy młodzi ludzie, już nie tylko studenci, ale i licealiści myśleli, że edukacja jest, jak to określił Ulrich Beck, taką windą do lepszego życia, windą awansu społecznego, jest już za nami. Oni wiedzą, zwłaszcza w polskich realiach, że dyplom jest ważny, bo widzą, że ktoś kto nie skończył studiów ma zdecydowanie mniejsze szanse. Ale taka naiwna wiara, że dyplom jest gwarantem bezpiecznej przyszłości i odpowiedniego statusu społecznego już nie istnieje. Z drugiej strony, obserwujemy w Polsce spadające zainteresowanie młodych ludzi studiami wyższymi. Wśród tych, którzy rezygnują z podejmowania studiów są dwie kategorie młodzieży: z jednej strony, jest to młodzież wiejska pochodząca z rodzin o średnio-niskim statusie, która ma całkiem dobre kariery szkolne, z drugiej strony jest to młodzież miejska również wywodząca się z rodzin o niższym statusie. Świadczy to o dwóch rzeczach. Po pierwsze, młodzi ludzie obserwują, że dyplom nie gwarantuje niczego i z perspektywy tych, którzy uczyli się bardzo przeciętnie, wyobrażenie, że mieliby poświęcić jeszcze kilka lat, żeby zrobić to, czego nie lubią, czyli uczyć się i nie mieć z tego powodu żadnych bezpośrednich profitów, żadnych gwarancji, jest nie do przyjęcia. Dotyczy to zwłaszcza młodzieży z rodzin, w których nie ma doświadczeń związanych ze studiowaniem, gdzie nie zakłada się, że edukacja to coś więcej niż inwestowanie w status i karierę. Tu się myśli konkretnie, więc jeśli nie ma gwarancji konkretnych korzyści, to się po prostu ze studiów rezygnuje i wybiera szkoły

zawodowe. Z kolei ta druga grupa, całkiem dobrze uczącej się młodzieży wiejskiej, jest w podobnej sytuacji, tyle tylko, że oni nie wierzą w siebie, a nie mając wokół siebie perswazyjnych wzorów, podążają starymi torami – tzn. stawiają na pragmatyzm i szybkie rezultaty inwestycji edukacyjnych. Ten trend byłby zapewne jeszcze bardziej wyraźny, gdyby kilka lat wcześniej zaczęła się reforma szkolnictwa zawodowego. Duża część młodzieży, która dzisiaj przychodzi na studia zupełnie nie wiedząc po co, nie przysłałaby na nie i wybrała zupełnie inny typ kariery edukacyjnej. Póki co, nie robi tego, ponieważ mainstream kształtowany jest przez licea ogólnokształcące, po których młodzi ludzie kompletnie nie potrafią rozstrzygnąć, kim są, czym się interesują, do czego mają predyspozycje, co mogą ze sobą zrobić.

WS: Tym bardziej, że coraz wcześniej zmusza się ich do dokonywania takich wyborów.

Krystyna Szafraniec: Tak właśnie. Paradoksalnie, reforma, która miała opóźnić ten moment podejmowania decyzji, przyspieszyła go obniżając ten wiek do bardzo niebezpiecznej granicy kiedy trzeba wybrać profil w klasie szkolnej.

WS: Wracając do kwestii pojawienia się Pawła Kukiza w polskiej przestrzeni politycznej, jak pokazują wyniki wyborów prezydenckich, kategoria 18–29 lat w najliczniejszym stopniu zagłosowała właśnie za tą kandydaturą. Można się zastanawiać, czy Paweł Kukiz był odpowiedzią na ich potrzeby?

Krystyna Szafraniec: W jakimś sensie na pewno tak. Ta potrzeba to jest potrzeba wykrzyknięcia głośno, że ma się dosyć tej

rzeczywistości, tego systemu. Paweł Kukiz nie daje młodym ludziom programu. To co on robi, to jest głównie krytyka, wylewanie emocji i stawianie bardzo populistycznych tez na temat społeczeństwa, a zwłaszcza przestrzeni politycznej, w której żyjemy. W tym sensie spełnia bardzo ważną potrzebę młodzieży artykulacji złości na świat. Wcześniej intuicje, że coś tu naprawdę nie gra, znajdują potwierdzenie w wyrazistych opisach, metaforach, skrótach myślowych, jakimi posługuje się Kukiz. Sięga po wszystko – łącznie z przywoływaniem podobieństw z czasami PRLu, protestów solidarnościowych. Jednak poza wykrzyknięciem nagromadzonych emocji nie potrafi dostrzec niczego konstruktywnego w tej ofercie. Największa szkoda po takich politykach jak Kukiz to rozsierdzenie i niezdolny do szukania kompromisu elektorat – ludzi niezadowolonych, kompletnie pogubionych i niezdolnych zaufać nikomu, kto wydaje się niewystarczająco buńczuczny. Coś się stało. Młodzi Polacy w latach 90. znacząco bardziej wierzyli w rozwiązania wolnorynkowe, aniżeli ma to miejsce teraz. Mimo że to młodzi są ciągle relatywnie najbardziej pro-rynkowi, to dziś mniejsza ich część wyraża przekonanie, że rozwiązania efektywnościowe są „ok”. Tym samym, „zrobili więcej miejsca” dla rozwiązań, w których jest więcej elementów socjalnych, związanych z państwem opiekuńczym, z kontrolowaniem wielu sytuacji przez państwo, by nie było zbyt dużych różnic, nierówności, itd., itd. Z jednej strony, oczekują, że kapitalizm nie będzie taki brutalny, z drugiej – co ciekawe – obserwujemy przyrost zwolenników demokracji, mimo że jest ona bardzo krytycznie oceniana przez młodych ludzi. Według nich oczywiście, że demokracja, ale nie taka. Sami do końca nie wiedzą jaka, więc w pewnych sytuacjach, gdy pojęciem demokracji się

manipuluje (a u nas robi się to nieustannie) młodzi mogą pójść w stronę tzw. optymalnego rozumienia demokracji. Np. w zamian za gwarancję bezpieczeństwa socjalnego będą w stanie zaakceptować silną władzę polityczną. To tak myślący młodzi są zwolennikami Kukiza. Nie potrafię ich namierzyć w społecznej przestrzeni, ale zapewne są to raczej ludzie, którzy na skutek odebranej edukacji, która nie gwarantuje im niczego, oczekują zwiększonej kontroli państwa, wyeliminowania szkodników i obcych (żeby było przejrzysiej i bezpieczniej) i dla nich demokracja może oznaczać takie właśnie „optymalne” połączenie swojskości i silnej, autorytarnej władzy lub – odwrotnie – swojskości i demokracji bezpośredniej, poprzez referenda, okręgi jednomandatowe, zmiany konstytucji podążające za głosem ludu.

Ale jest inna sfera, która mnie jeszcze bardziej niepokoi – to jest pytanie o to, jakiej Polski, jakiej wspólnoty narodowej, opartej o jakie wartości chcą młodzi Polacy. Na początku lat 90. było tak, że mniej więcej według 50% obywateli Polska powinna być krajem otwartym, wolnym, proeuropejskim, świeckim, otwartym na różnorodność, tolerancyjnym. Dla drugiej połowy nie było to już takie oczywiste. Raczej skłaniali się ku tradycji narodowej, Kościoła jako strażnika wartości, niechęci wobec obcych, cokolwiek to znaczy. Obecnie jest tak, że ponad 70% młodych ludzi życzyłoby sobie państwa zdecydowanie świeckiego, Polski otwartej na Europę, gdzie Kościół powinien być oddzielony od państwa i pełnić przypisane mu funkcje duchowe. Jednocześnie ten trend stoi w sprzeczności z ostatnimi wyborami politycznymi młodych. Zagłosowali na ugrupowania wspierane przez kler i zobowiązane wobec kleru, zagłosowali na PiS, na Kukiza, który z jednej strony rzuca hasło wyprowadzenia

religii ze szkół, ale jednocześnie nie zajmuje jednoznacznego stanowiska w stosunku do innych spraw związanych z relacjami państwo-Kościół. Krótko mówiąc, nie ma takiego ugrupowania politycznego albo lidera, który by wychodził naprzeciwko tym preferencjom ustrojowym ludzi młodych, a i oni sami mają bardzo nieustabilizowane i niedojrzałe politycznie przekonania. Wszyscy politycy z pokolenia solidarnościowego politycznie się wypalili. Można to nazywać dowolnie – syndromem kombatanckim, politykami typu zombie, cokolwiek. Efekt jest taki, że młodzi – nie mając partii, która reprezentowałaby ich oczekiwania, mając natomiast wokół siebie coś, czego nie lubią i nie cenią, głosują negatywnie lub w ogóle nie głosują. Dla nich już skończyło się myślenie o konieczności wyboru mniejszego zła. Teraz gra polityczna będzie się toczyła między starym PiS-em, który sobie robi lifting wystawiając nowe obietnice i nowe twarze, a ugrupowaniami, takimi jak Nowoczesna (która jednak nie czuje specyfiki młodego elektoratu w ogóle). Platforma, która sobie liftingu nie robi, mogłaby być dla młodych jakąś ofertą, ale wyłącznie jako szeroki front konstruktywnego porozumienia społecznego, od którego wiałoby świeżością – polityczną, personalną.

WS: Kiedy obserwujemy statystyki dotyczące bezrobocia, mechanizmy związane ze zmianami w edukacji, np. wprowadzenie opłaty za drugi kierunek studiów, pojawia się przeświadczenie, że są to sytuacje, w których młodzież powinna przejawić skłonności do jakiegoś rodzaju buntu. Jednak te obiektywne czynniki w żaden sposób ich nie zachęcają do zbiorowych działań. Okazuje się, że sferą, która ich zdecydowanie bardziej dotyka, jest sfera prywatna. Mieliśmy z tym do czynienia

choćby w przypadku ACTA, kiedy młodzi ludzie uzmysłowili sobie, że ta umowa może zagrażać ich wolności w internecie, swobodzie poruszania się w nim. To był moment krytyczny, kiedy młodzi ludzie wyszli na ulicę po raz pierwszy od bardzo dawna.

Krystyna Szafraniec: Mnie *casus* ACTA zastanawia do dzisiaj. Byłam wtedy w pewnym sensie w środku tych wydarzeń, popętniłam nawet jakąś większą analizę tego fenomenu. Uczestniczyłam w spotkaniu zorganizowanym w kancelarii Prezesa Rady Ministrów z premierem i internautami, przedstawicielami różnych środowisk, dla których ACTA nie były obojętne. Po tym spotkaniu zaczęłam obserwować dyskusje, jakie toczyły się w internecie wokół ACTA. Jedna grupa (młodych) to byli rzeczywiście ci, którzy oburzali się na możliwość zbyt daleko idącej kontroli ich prywatności i wolności w internecie. Ale pojawiła się też inna, do której dołączyły różne grupy interesu, np. wydawcy, których przedstawiciele podkreślali ekonomiczne i polityczne konsekwencje podpisania ACTA, ludzie robiący biznesy różnego rodzaju w internecie. Gdy przyglądałam się argumentacji, którą posługują się młodzi ludzie, byłam pod wrażeniem – byli o niebo mądrzejsi w swoich spostrzeżeniach i analizach niż politycy. Podkreślali np., że nie dość, że to jest *dictum* jednego mocarstwa, to Polski nie stać ze względów ekonomicznych i politycznych na podpisanie takiego zobowiązania. Mogłoby to spowodować, w ich opinii, zastój cywilizacyjny, upadek wielu firm, które korzystają ze swobodnego przepływu informacji w sieci. Argumentacja, jaką młodzi ludzie stosowali przy ACTA nie była związana tylko i wyłącznie z uderzeniem w ich potrzebę wolności. To było w moim odczuciu coś znacznie dojrzalszego

i szerszego. Politycy powinni zdawać sobie z tego sprawę wcześniej, a dowiedli, że nie mają pojęcia o co chodzi.

WS: Czy Pani zdaniem, socjologom nie umyka coś ważnego w opisie/ocenie młodych ludzi? Kiedy analizuje się wyniki cyklicznych badań „Młodzież” przeprowadzanych przez CBOS, to widać wyraźnie trendy apolityczności – zdecydowana większość nie potrafi, nie chce się angażować, nie ma poglądów, które można zlokalizować na osi lewica-prawica. Czy to jest aktualny i zrozumiały dla współczesnej młodzieży podział?

Krystyna Szafraniec: Ta oś już nam w ogóle nic nie mówi, tak jak nic nie mówi im opozycja socjalizm – kapitalizm czy autorytaryzm, który jest odnoszony do konkretnych historycznych bytów, tak jakby one nie miały się już nigdy powtórzyć. Badania prowadzone w kilku krajach z doświadczeniem totalitaryzmu pokazują, że młodzi ludzie nie mają pojęcia na czym polegał socjalizm, na czym komunizm, w Polsce nie wiedzą kiedy pojawiła się Solidarność, czym była Solidarność, czym był PRL. Dyskusje o PRL-u ze studentami pokazują, że oni potrafią powiedzieć jedynie, że to był zły system, kiedy pytam – dlaczego, już jest większy problem. Gdyby myśleć dość prymitywnie, że skoro największym złem tego systemu, w którym oni żyją jest brak pracy, to PRL, który pracę gwarantował, nie powinien być tak jednoznacznie negatywnie przez nich oceniany, że określenia „komuny” i „postkomuchów” raczej winny być im emocjonalnie bliskie, a nie wrogie i takie myślenie ma określone konsekwencje polityczne. Młodzi ludzie przyjmują pewne rozwiązania, ponieważ nie mają pojęcia co się z tym wiąże, co się za pewnymi etykietami słownymi kryje.

WS: Kiedy przyglądamy się wynikom badań, o których wspomina Pani Profesor, bądź po prostu rozmawiam ze studentami, dostrzec można grupę, która jest pro-socialnie nastawiona, z drugiej strony...

Krystyna Szafraniec: Zdecydowanie. Jeszcze kilka lat temu kiedy rozmawiałam ze studentami czy absolwentami uniwersytetu to nie było tak, że oni się strasznie obawiali pracy na umowy tymczasowe. Zakładali, że taki jest świat, po prostu, i oni dadzą radę. Dzisiaj już większość oczekuje stabilnego zatrudnienia, bo umowy tymczasowe są zbyt eksploatujące i nie pozwalają zaplanować życia. Więc to się zmienia.

WS: To się bardzo dynamicznie zmienia. Kiedy rozmawiam ze studentami, odnoszę wrażenie bądź dowiaduję się wprost, że aktorem, który im najbardziej przeszkadza jest państwo. Oni rozumieją je jako wielogłową hydrę, która zabiera im kolejne przestrzenie życia. Twierdzą bardzo często, i widać to w kontekście ostatnich wyborów prezydenckich, gdzie żaden z kandydatów nie akcentował potrzeby budowania progresywnego systemu podatkowego by sfinansować wydatki państwa, że państwo ich okrada poprzez jakiegokolwiek podatki a jednocześnie oczekują materialnej pomocy tej instytucji. Absolutnie nie widzą w tym sprzeczności.

Krystyna Szafraniec: Porusza Pani dwie rzeczy. Ta druga, na końcu przez Panią akcentowana, dotyczy tego nieprawdopodobnego fenomenu, który polega na kompletnym niezrozumieniu tego, że społeczeństwo funkcjonuje jako system naczyń połączonych – że na przykład nie można dać komuś, nie zabierając komuś innemu, że jak dzielimy państwowe pieniądze, to ktoś je przynosi, że tym kimś, kto przynosi,

są tylko ludzie pracujący legalnie, którzy płacą podatki. To jest kompletny analfabetyzm społeczny i ekonomiczny. Natomiast pierwszy wątek, który Pani poruszyła, dotyczy w ogóle postrzegania państwa. Ludzie krytykują państwo za różnego rodzaju braki – jeśli mamy bezrobocie, winne jest temu państwo, jeśli borykamy się z brakiem bezpieczeństwa, państwo powinno rozwiązać ten problem skutecznie i niezwłocznie, jeśli są nierówności społeczne, niech państwo zniweluje te nierówności, jeśli mamy problem biedy, państwo powinno biednych wesprzeć. Uważam, że nie ma się czemu dziwić, ponieważ jakkolwiek w dzisiejszych czasach spada rola państwa i pojawia się przestrzeń do zdefiniowania jego nowych funkcji (z czym państwo ma przecież ogromny problem), to z perspektywy ludzi, na scenie ekonomicznej czy politycznej jest ono jedynym wyrazistym podmiotem, jedynym widocznym adresatem społecznych lęków i roszczeń. Jeśli pojawia się problem bezrobocia czy niskich płac, którego przyczyna w dawnych czasach byłaby upatrywana w działalności kapitalistycznych „krwiopijców”, to dzisiaj ich nie ma, bo to są wielkie korporacje z udziałem anonimowego kapitału, do którego należą również najwyklesci obywatele z akcjami. I te nowe formy własności nie są bezpośrednią personifikacją tamtej klasycznej figury. Jednocześnie oczekiwania pod adresem państwa, które wycofało się z gospodarki i wielu innych sfer życia, rosną. W tym sensie propozycja PiS trafia w oczekiwania społeczne, tyle tylko czy wiemy, co to w konsekwencji może oznaczać?

WS: To prawda, że do wielkich korporacji trudno kierować tego typu pretensje. Wyniki badań pokazują nam, że również Ci, którzy pracują w sektorze prywatnym woleliby najczęściej być zatrudnieni

w sektorze państwowym, czyli mamy do czynienia ze zjawiskiem nie do pomyślenia w latach 90. Praca w sektorze budżetowym nie była wtedy popularna, teraz okazuje się, że bezpieczeństwo zaczyna być bardziej atrakcyjne niż chociażby wysokie dochody.

Krystyna Szafraniec: Myślę, że dochodzimy do takiej, przypadkowej w sumie, konstatacji, że coś takiego stało się przez te dwadzieścia parę lat nowego ustroju w Polsce, że została kompletnie zaniedbana edukacja obywatelska. Mamy społeczeństwo, które wykazuje się brakiem znajomości elementarnych mechanizmów funkcjonowania systemu społecznego.

WS: Czy w związku z tym, współcześnie, można jeszcze mówić o młodzieży rozumianej jako podmiot zbiorowy?

Krystyna Szafraniec: Jeszcze nie, zwłaszcza że chce Pani odnosić to pytanie do jednej młodzieży. Ta nie jest monolitem. Kiedy mówimy o 19-latkach, o studentach, to jest to zupełnie inne pokolenie niż ci, którzy mają 30 czy 35 lat. Z różnych względów. Są młodzi dorośli, którzy nie tylko są w innej sytuacji życiowej, ale przeszli inną socjalizację, i są ci bardzo młodzi, dla których liczy się bezpieczne, przyjemne, spokojne życie – są wymagający, nie chcą mieć problemów, to taki, jak by powiedział Zbyszko Melosik, produkt typu *instant*. To są często młodzi ludzie, którzy nie znają najnowszej historii, są politycznie naiwni, ale jednocześnie bezwzględni – nie będą mieli sentymentu wobec władzy, która nie rozwiąże ich problemów. Rozumienie pewnych rzeczy wiąże się z wyrozumiałością, której oni już nie posiadają. Pragmatyzm, z jakim oni żyją jest nieprawdopodobny i zabija w nich motywację i odruch patrzenia na świat z pewną

refleksją. Oczywiście ja generalizuję w pewnym stopniu, ale widzę taką różnicę.

WS: Rozmawiając o różnych kategoriach młodzieży, wspominamy o najmłodszej generacji zanurzonej w internecie. Pojawia się więc pytanie, na ile komunikacja internetowa przyczynia się do tego rodzaju postaw, do indywidualizacji, do pragmatyzmu, który przejawiają? Z drugiej strony, czy portale społecznościowe, których sama nazwa jest w pewien sposób wymowna, są w stanie uczynić z nich jakiś rodzaj wspólnoty? Czy w ogóle ta komunikacja może temu służyć? Bo zmieniła ich w sposób niezaprzeczalny.

Krystyna Szafraniec: Jestem po serii lektur kanadyjskich i amerykańskich psychologów, neuropsychologów, pedagogów, którzy podkreślają znaczenie internetu w procesie uczenia się. Uczenia się rozumianego możliwie szeroko, uczenia się rozumienia otaczającego świata ze wszystkich możliwych źródeł. Są tezy mówiące, że internet, który polega na wchodzeniu w hipertekst, czyli tekst z mnóstwem rozproszonych linków zmienia perspektywę. Innymi słowy, spędzający w internecie mnóstwo czasu i podążający za hipertekstem, widzą świat realny na podobieństwo internetu. Jak się wyraził jeden z tych badaczy, widzą liście a nie widzą gałęzi. Dla nich to jest właśnie taki świat mnóstwa różnych rzeczy i wrażeń, które trudno ze sobą powiązać, w związku z czym mózg człowieka, który spędza w internecie bardzo dużo czasu przypomina naleśnik – potrafi ogarnąć ogromną ilość informacji, ale nie potrafi nadać im sensu, wynikającego z powiązań wzajemnych. Być może w dzisiejszym świecie jedynie taki sposób poznawania go i działania w nim jest możliwy. Tak czy inaczej, pozostajemy z pytaniem, czy

obecność w internecie może ingerować w styl zmieniania świata. To trudna kwestia. Sposób korzystania z internetu jednak chyba bardziej izoluje od problemów realnego świata, sprawia, że ludzie młodzi żyją w wymyślonej i kreowanej przez siebie przestrzeni. Ale jednocześnie wiemy, i to już rzecz na gruncie polskim dobrze rozpoznana, że internet jest przestrzenią, w której następuje zagęszczenie kontaktów społecznych.

WS: Otóż to. Tylko czy to są słabe, czy mocne więzi? Choć podkreśla się niekiedy, że mocne więzi nie są wcale tak przydatne we współczesnym świecie.

Krystyna Szafraniec: Prawdopodobnie potrzebne są nam i bezpośrednio więzi i te luźne. Internet wśród młodych ludzi przyspiesza porozumiewanie się, w związku z czym, jeśli dojrzeje pewna gotowość do podjęcia zbiorowych działań, to poprzez internet rzeczy dzieją się bardzo szybko i bardzo skutecznie. Natomiast, czy jest w stanie wywołać takie zbiorowe emocje, które są potrzebne dla zawiązywania więzi, budowania doświadczeń zbiorowych, tego nie wiem. To są z pewnością nowe fenomeny, którymi zajmować się będą nowe pokolenia socjologów.

WS: Mówimy o nowych fenomenach, a takim klasycznym, już chyba powoli schodzącym ze sceny wydarzeń społecznych a związanym z młodzieżą fenomenem były subkultury. Można je było rozumieć jednocześnie jako fundament dla powoływania do życia tożsamości zbiorowej, można było traktować je jako element pozwalający na wyróżnienie się i bycie podobnym do tych, na których akceptacji nam zależało. Dzisiaj wydaje się, że subkultury tracą na znaczeniu w wymiarze kulturowym, stają

się wyłącznie elementem mody, z definicji i ducha zjawiska kapryśnego i przejściowego nie dającego solidnej podstawy tożsamościowej związanej z czynnikiem ideologicznym.

Krystyna Szafraniec: W zachodniej socjologii jest taki nurt, w którym próbuje się w kategoriach postsubkulturowych analizować np. ruchy nacjonalistyczne. Przypadek Węgier jest bardzo pouczający. Tamtejsi socjologowie próbowali odradzający się tam nacjonalizm, angażujący głównie ludzi młodych, sytuować w kontekście subkultur. W rezultacie się wycofali i przyznali, że geneza popularności nacjonalizmu leży w sytuacji ekonomicznej, w zablokowaniu możliwości realizowania aspiracji życiowych bardzo dużej części młodego pokolenia Węgrów, przy jednoczesnej dużej aktywności ugrupowań nacjonalistycznych szukających dla siebie elektoratu. Gdy spojrzymy na Polskę, również pojawia się podobne zjawisko. Pojawia się nisza, dla której tłem strukturalnym jest sytuacja zablokowanych możliwości awansu i realizacji aspiracji życiowych, marginalizacja, brak perspektyw, a jednocześnie nieumiejętność zrozumienia przyczyn dlaczego tak się stało. Przy odpowiednich socjotechnikach da się zagospodarować tę niszę budowaniem tożsamości zbiorowej w oparciu o idee nacjonalistyczne. I to się w Polsce dzieje, choć na szczęście nie na taką skalę jak na Węgrzech. Krótko mówiąc, subkultury w świecie gdzie wszystko jest dozwolone i niknie tzw. mainstream są trudne do wykreowania, a pojawiające się alternatywy polityczne lepiej dają się wyjaśniać językiem nie-subkulturowym.

WS: Czy subkultury mają szansę przetrwać w świecie internetu? Coraz częściej mówi się o świecie neoplemion, zaś z rozmów

ze studentami wynika, że większość pojawiających się w tej przestrzeni grup ma charakter raczej hobbystyczny niż subkulturowy.

Krystyna Szafraniec: Ulotnych po prostu. Tak długo jak ludzie czują, że to ich bawi, to rzecz funkcjonuje, natomiast nie sądzę, żeby na podstawie sieciowych więzi mogła powstać jakaś subkultura mająca moc angażowania określonej grupy ludzi wokół stylu życia. Grupy fanów *anime* to chyba mimo wszystko coś innego. Kiedy patrzymy na ciekawostki kulturowe, np. fascynacje rycerstwem, to jednak nie żyje to w internecie, chociaż internet im bardzo pomaga.

WS: Próbując podsumować naszą rozmowę chciałam zapytać o zjawisko prekariatu. Obserwujemy dużą popularność posługiwania się tym pojęciem, ale wiemy, że stoją za nim realne procesy i problemy. Guy Standing podkreśla, że prekariat tworzą trzy grupy: osoby ze środowisk imigranckich, które nie mogą się z różnych powodów zaadaptować do nowej dla siebie rzeczywistości i są jednocześnie dyskryminowane, druga grupa to osoby nie posiadające różnego rodzaju kompetencji charakterystycznych dla zapotrzebowania na współczesnym rynku pracy, trzecią zaś grupą, w której możemy dopatrywać się potencjalnej awangardy zmiany społecznej, są absolwenci wyższych uczelni.

Krystyna Szafraniec: Jakie ma argumenty na rzecz tej tezy?

WS: Standing podkreśla, że obserwuje to głównie na Zachodzie, gdzie dużo częściej możemy spotkać posługiwanie się nomenklaturą lewicową bez wszystkich środkowo-europejskich skojarzeń. Podczas spotkania w Łodzi zapytałam go

o to przekonanie dotyczące awangardy młodych w kontekście ostatnich wyborów prezydenckich w Polsce wspominając, że w Polsce można raczej obserwować petzającą rewolucję konserwatywną, że wśród młodych ludzi w Polsce język lewicowy nie jest popularny, a przecież to język kształtuje określone społeczne postawy i sposoby postrzegania świata. Gdzie więc mielibyśmy dopatrywać się tej awangardy zmian?

Krystyna Szafraniec: Zgadza się z Panią. W Polsce główne zagrożenie, którego nosicielem są ludzie młodzi, wiąże się z konserwatyzmem. To trochę dziwne, ponieważ – gdy patrzymy na wyniki badań dotyczących preferencji ustrojowych – większość społeczeństwa, w tym zwłaszcza ludzie młodzi, życzyłaby sobie świeckiego, otwartego na inne kultury państwa. Co się stało? Bez aktualnych badań możemy jedynie snuć hipotezy. Albo mamy do czynienia z coraz głośniejszą krzywą, ale jednak mniejszością, albo zadziałały wpływy skutecznie rozbudowywanej infrastruktury z konserwatywnym przekazem. Pojawiły się i zyskały na sile partie konserwatywno-populistyczne, umacnia się polityczna rola Kościoła, pojawiają się nowe podmioty medialne przy jednoczesnej słabości alternatywy politycznej. Natomiast co do prekariatu i jego politycznej siły... Na pewno jest w Polsce społeczna baza prekariatu. Czy to są ci, w imieniu których występuje Partia Razem? Czy tutaj może dojść do skutecznego politycznego wyartykułowania interesów i potrzeb młodych gniewnych – wykształconych, z dyplomem, ale bez szans na stabilną i przyzwoicie płatną pracę? Nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć. Zdolność młodego pokolenia do wygenerowania własnej politycznej inicjatywy jest moim zdaniem bardzo słaba. Nie wierzę

w politykę, mają same negatywne doświadczenia bądź nie mają żadnych, nie chce im się, potrafią się emocjonować na krótką chwilę, nie są konsekwentni. Nie liczyłabym na nich. Liczyłabym ewentualnie na to, że pojawi się na tzw. dojrzałej scenie politycznej ktoś, kto odczyta w nich elektorat dla siebie. Nie wiem, czy taką ofertą jest Partia Razem. Na pewno nie jest nią Nowoczesna.

WS: Która znowu odwołuje się do potrzeby niskich podatków i generalnie rzecz ujmując typowo neoliberalnego dyskursu.

Krystyna Szafraniec: Ja neoliberalizm bardzo sobie cenię, pod warunkiem, że jest mu po drodze z socjaldemokracją, z nurtem lewicowym, otwartym myśleniem. Natomiast nie w wydaniu skostniałym, gdzie wszędzie trzeba widzieć strywalizowany pragmatyzm, rachunek ekonomiczny, opłaczalność.

WS: Podczas spotkania z Guy'em Standingiem w siedzibie Krytyki Politycznej w Łodzi było może 15 osób, podczas kiedy w Japonii czy w Europie Zachodniej na spotkania z nim przychodzą setki, niekiedy tysiące osób, które postrzegają się w kategoriach prekariatu. Są już po rozpoznaniu swojej sytuacji i wspólnota położenia zaczyna u nich stawać się integralnym elementem pojmowania wspólnoty interesów.

Krystyna Szafraniec: Tym, co osłabia tę determinację by coś zrobić wokół siebie jest ciągła wiara w możliwości, jakich dostarcza istniejący porządek i konsumpcjonizm. W naszej przestrzeni kulturowej, przekonanie, że życie powinno polegać na przyjemnościach i na tym by „mieć” jest tak silne, że nic innego się nie liczy. Dominujące cele kulturowe i strategie działania (w pojedynkę) nie sprzyjają organizowaniu się.

Nie sprzyja temu również otwarcie granic i możliwość wyjazdu z kraju w nadziei, że gdzie indziej kontrola nad własnym życiem przyniesie lepsze efekty.

WS: Serdecznie dziękuję za rozmowę. 🗨️

W imieniu Redakcji rozmowę prowadziła Karolina Messyasz.

Krystyna Szafraniec – dr hab. nauk humanistycznych w zakresie socjologii, profesor UMK, związana z IS UMK w Toruniu oraz IRWiR PAN w Warszawie. Członek KS PAN. Założycielka Sekcji Socjologii Edukacji i Młodzieży PTS, kierująca nią do 2010 roku. Autorka kilku monografii, m.in. Anomia – przesilenie tożsamości (1986), Człowiek wobec zmian społecznych. Studium empiryczne z początku lat 80. (1990), Młodzież wiejska jako efekt socjalizacji pogranicza (1991), Młode pokolenie i nowy ustrój (2010). Zbudowała zespół młodych badaczy, z którymi realizuje duże projekty badawcze, podejmujące pytania o społeczne funkcje edukacji i młodego pokolenia.

Afiliacja:

Zakład Socjologii Edukacji i Młodzieży
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu
ul. Fosa Staromiejska 1a, Toruń
e-mail: krystyna.szafraniec@umk.pl

Cytowanie:

Szafraniec, Krystyna, (2015), *O znaczeniu codzienności w życiu młodzieży*, „Władza Sądzenia”, nr 7, ss. 9–18 [dostęp dzień, miesiąc, rok]. Dostępny na www.wladzasadzenia.pl.